

→ fundament na przyszłość. Zjednoczone Niemcy wsparły polską transformację, przyczyniając się potem w istotny sposób do przyłączenia Polski do NATO i Unii Europejskiej.

30 lat później

Dziś, po upływie trzech dekad, część problemów pozostaje jednak nierozwiązana; pojawiły się też nowe pułapki.

W minionych kilkunastu latach kwestia wypędzonych zatruła na jakiś czas polsko-niemieckie relacje. Choć władze niemieckie konsekwentnie stoją na stanowisku, że kwestia reparacji jest prawnie i politycznie ostatecznie zamknięta, w Polsce problem ten raz po raz powraca. Status Polonii w Niemczech czy sprawa nauki języka polskiego są nadal przedmiotem sporów. Rozmowy o restytucji dóbr kultury zagrabionych w czasie wojny utknęły w martwym punkcie, a spektakularne akty zwrotu pojedynczych eksponatów nie są w stanie zatrzeć wrażenia, że obie strony nie mają pomysłu na rozwiązanie tego problemu.

Natomiast wiele kwestii bulwersujących 30 lat temu zniknęło z agendy. Istnienie niemieckiej mniejszości w Polsce stało się oczywistością, a podwójne nazwy miejscowości w województwie opolskim nikogo już nie szokują. Emocji nie wzbudzają też niemieckie cmentarze wojenne na terenie Polski. W wymianie młodzieżowej biorą udział miliony młodych Polaków i Niemców, instytuty kultury są trwałym elementem relacji, kwitnie współpraca partnerska między miastami i samorządami. Podobnie jak współpraca między armiami obu krajów, sojusznikami w NATO. Polska jest piątym partnerem handlowym Niemiec (przed m.in. Rosją), a wartość obrotów osiągnęła w zeszłym roku rekordową wysokość 123 mld euro.

Aż trudno uwierzyć, że kiedyś Warszawa była petentem proszącym o pomoc.

© JACEK LEPIARZ

JACEK LEPIARZ jest współpracownikiem „Deutsche Welle”. Przez wiele lat był korespondentem Deutsche Presse-Agentur w Warszawie oraz Polskiej Agencji Prasowej w Berlinie, a wcześniej, w latach 1981-91, pracownikiem ambasady RFN w Warszawie.



NORBERT MICHALKE / BEW

Na ruinach dyktatury: partyjka szachów w opuszczonej wieży strażniczej – jednej z wielu, które tworzyły mur berliński. W oddali budynek Reichstagu, dziś siedziba Bundestagu. Rok 1990.

Wszystko mogło wyglądać inaczej

EHRHART NEUBERT

Nie byłoby zjednoczenia, gdyby wcześniej obywatele NRD nie wyszli na ulice – wschodnioniemiecki opozycjonista i teolog wspomina tamte dni i emocje.

W

OKRESIE KOMUNIZMU czas stał w miejscu. Od czasu do czasu imperium trzeszczało, ale trwało. Aż w końcu runęło. Po wielu latach w opozycji daliśmy radę: jesienią 1989 r. także w NRD ludzie wyszli na ulice, zakładaliśmy nowe partie, sparalizowaliśmy polityczną tajną policję, wymusiliśmy okrągły stół. No i 9 listopada 1989 r. runął mur berliński. Wcześniej to wszystko zdawało się niewyobrażalne.

Jeszcze kilka tygodni wcześniej, we wrześniu, tajniacy towarzyszyli nam krok w krok, gdy wychodziliśmy z domu. Teraz czas nam uciekał, a my staraliśmy się za nim nadążyć. Każdego dnia trzeba było podejmować nowe decyzje, które często już po kilku godzinach okazywały się przestarzałe. Mieliliśmy poczucie, jakbyśmy wpadli w wir na morzu. Nasze mieszkanie zamieniło się w biuro organizacyjne pełne chaosu. Musieliśmy szukać naszych dzieci gdzieś w tłumie gości, niemieckich i zagranicznych.

9 LISTOPADA ZAPOMNIELIŚMY, że jedno z dzieci ma urodziny. Wieczorem tego dnia odwiedziła nas grupa francuskich komunistów należących do jednej z wielu politycznych sekt. Chcieli nas przekonać, abyśmy budowali teraz prawdziwy socjalizm. Gdy dotarła zaskakująca wieść o otwarciu granicy, wycofali się rozczarowani. Wraz z murem berlińskim ulatniały się nie tylko lęki, ale też utopie.

Mimo nerwów, które towarzyszyły nam w tamtych tygodniach, mieliśmy poczucie głębokiej satysfakcji. Mur – konstrukcja absurdalna i destrukcyjna – upadł, gdyż w gruncie rzeczy nie miał już kto go bronić, gdy zniewolone do niedawna społeczeństwo tworzyło nową rzeczywistość. A my w tym uczestniczyliśmy. Świadkowie i aktorzy epokowej zmiany.

Musiała wówczas minąć chwila, zanim pojęliśmy, co się stało. We wszystkich tych latach przed rokiem 1989, wypełnionych żmudną opozycyjną robotą, gdy często towarzyszyło nam poczucie bezsilności, mieliśmy nadzieję na powolną demokratyzację NRD. Strategicznie nie pozostawiało nam nic innego, jak tylko – obok organizowania czasem protestów – długa droga do odbudowy społeczeństwa obywatelskiego. Aby móc działać publicznie, wykorzystywaliśmy przestrzeń, którą stwarzał Kościół ewangelicki, organizowaliśmy sieci kontaktów i pracowaliśmy nad rozwojem samizdatu. Zazdrośnie spoglądaliśmy na Polskę, gdzie na początku lat 80. udało się zmobilizować miliony ludzi. U nas stało się to dopiero w 1989 r.

WRAZ Z UPADKIEM MURU wewnętrzna jedność opozycji w NRD zaczęła pękać. Wielu moich przyjaciół sądziło, że nam, Niemcom, nie wolno odbudować narodowej jedności. Nocą z 9 na 10 listopada odwiedził mnie jeden z liderów pewnego środowiska opozycyjnego i próbował przekonać do tego, aby wydać apel

o ponowne zamknięcie granicy. Zdecydowanie odmówiłem. Ale rozumiałem jego motyw.

Podział kraju był produktem stalinizmu; produktem, który ranił ludzi i cały naród. Nie inaczej było ze mną: także moja rodzina żyła w obu częściach podzielonych Niemiec. Niektórzy przedostali się na zachód, podejmując ryzykowną ucieczkę. Ale my, Niemcy, byliśmy też świadomi potworności, które poprzedziły podział naszego kraju.

WSZĘDZIE W EUROPIE Środkowo-Wschodniej upadek komunizmu skutkował impulsem, by uleczyć rany zadane narodom. Na pierwszym miejscu stawiano narodową suwerenność i demokratyzację systemu politycznego. Ale dla nas, Niemców, nie było to takie proste. Wielu ludzi Kościoła i intelektualistów wskazywało na ambiwalencje związane z datą 9 listopada w naszej historii. 9 listopada 1938 r. w Niemczech wydarzył się wielki pogrom wymierzony w ludność żydowską, który zresztą tamtego 9 listopada 1989 r., w godzinach popołudniowych, upamiętniły uroczystości organizowane w kościołach w Berlinie i innych miastach. Wtedy, w 1938 r., był to wstęp do lawiny zbrodni, jakie szczególnie mocno dotknęły także Polaków. Dlatego nie ma w tym nic dziwnego, że polska polityka i polskie społeczeństwo początkowo krytycznie obserwowały proces jednoczenia Niemiec. Elementem porażenia siebie z tamtą historią była więc również potrzeba uleczenia zadanych ran.

W aspekcie politycznym i prawnym znaleziono rozwiązanie. Jednak aby głęboko w społecznej świadomości dokonało się uleczenie, potrzeba intensywniej i wspólnej rozmowy, która nie wypiera napięć. Pomóc może tu zorientowanie na trwałe wartości, z których wielu opozycjonistów w NRD, Polsce i innych krajach czerpało duchowy potencjał. To treść konwencji praw człowieka w eu-

ropejskiej tradycji, a także dziedzictwo kultury wysokiej wraz z religią jako najbardziej pierwotną siłą człowieka. Przyznaję, że w tamtych latach ja również czerpałem z tych źródeł. I gdy rozmawiałem z niektórymi spośród moich polskich przyjaciół, mówili to samo o sobie.

JEDNAK W OSTATNICH LATACH uświadomiłem sobie coś jeszcze. Skutki roku 1989 nie są statyczne ani nienaruszalne. Tak jak szczęśliwe konsekwencje nie były wówczas przewidywalne ani zdeterminowane, tak też dynamiczny proces odkrywania samego siebie nie jest w żadnym razie zamknięty. Wszystko mogło potoczyć się inaczej i faktycznie w niektórych kiedyś komunistycznych krajach inaczej się potoczyło. Ściśle rzecz biorąc, również i dziś może potoczyć się różnie. Ponownie widać niebezpieczne tendencje polityczne, nie wszędzie państwo prawa jest stabilne. Nowa Europa wydaje się niezwykle krucha.

30 lat po zjednoczeniu Niemiec stare-nowe idee, którymi żyliśmy w roku 1989, a które były w stanie przekraczać zewnętrzne i wewnętrzne granice, pozostają aktualne. W ich duchu powinniśmy pracować i się modlić.

Przetłóżył WP

EHRHART NEUBERT (ur. 1940) jest teologiem ewangelickim. Pastor i duszpasterz młodzieży, od 1979 r. angażował się w grupach opozycyjnych w NRD, w związku z czym był celem inwigilacji bezpieki (Stasi). Jesienią 1989 r. współzałożyciel Demokratycznego Przetomu, jednej z nowych partii. Uczestnik obrad okrągłego stołu. W latach 1992-95 członek partii Związek 90/Zieloni, od 1996 r. w CDU. Zaangażowany w liczne inicjatywy mające na celu przezwyciężenie skutków NRD-owskiej przeszłości. Autor książek o opozycji w NRD. W „TP” opublikował kilka tekstów o rewolucji 1989 r. we wschodnich Niemczech.

**TYGODNIK
POWSZECHNY**

DODATEK DO „TYGODNIKA POWSZECHNEGO” 40/2020

REDAKCJA: Wojciech Pięciak | OKŁADKA: Marek Zalejski

TP TYPOGRAFIA: Marta Bogucka | FOTOEDYCJA: Grażyna Makara | KOREKTA: Katarzyna Domin, Grzegorz Bogdał

NA OKŁADCE: Przy Bramie Brandenburskiej, 31 grudnia 1989 r. | FOT. OWEN FRANKEN / CORBIS / GETTY IMAGES

WSPÓŁWYDAWCA:

PARTNERZY:



FUNDACJA WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG
FÜR DEUTSCH-POLNISCHE
ZUSAMMENARBEIT

Wydano z finansowym wsparciem Fundacji
Współpracy Polsko-Niemieckiej.
Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung
der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit